TYGODNIK

WILEŃSKI

Ner 120.

Dnia 15 Sierpnia 1818 roku v. s.

BADANIE STAROŻYTNOŚCI LITEWSKICH.

O Sarbiewskim.

Dzieło Sarbiewskiego *de Diis gentium in 12mo* z wydartym tytułem, wpadło mi przypadkowie w ręce, przy którém na kilku kartach doszytych znayduje się dopisek w łacińskim języku pod łytułem: *Sarbievii S. J. vitæ brevis adnotatio, ex manule poëtico A. R. P. S. Zalescii, S. T. D. conscripta.* Słówne tłomaczenie tego dopisku jest następne.

Maciey Kazimierz Sarbiewski urodził się roku 1595, lutego 24 dnia. Wiek jego młodości, był wiekiem kwitnących szkół początkowych w Polszcze, zwłaszcza na téy stronie wisły, jakoż i Mazowsze wyśmienitych kilka Gimnazyów liczyło; w jednym z tych ożywił się jeniusz prawdziwie doskonałego Poety Łacińskiego. Gdyby bowiem chwycił się był Sarbiewski do pisania

wiersza językiem oyczystym, czyli gdyby znalazł zachęcenie w tym zawodzie, zapewneby nie odniósł tyle sławy w swym wieku, tak u postronnych, jako i rodaków. Jest w nas niejakieś uprzedzenie na stronę polszczyzny nieprzyjazne, równie też chęć wygórowania w rzeczach trudnych, która może posłużyła Sarbiewskiemu do przyłożenia usilności ku poezyi łacińskiéy. A że cokolwiek tylko było młodzi w ówczas, albo mającéy ochotę i zdatność do sztuk pięknych, albo zalecających się szczególném jakiém okazaniem jeniuszu, musiało bydź w zgromadzeniu Jezuitów, jedynym zasiłku w tym przedmiocie dla osób nie nadto bogatych z siebie. Wstąpił więc i Sarbiewski do tego zakonu w roku 1612, maja 15 dnia, chociaż go oyciec usiłował do stanu rycerskiego namawiać; matkę bowiem wcześniéy postradał. Po odbyciu nauk i przyjęciu ostatniego ślubu niebawnie wysłany do Litwy, udzielał światła młodzieży, którego sam z chwałą stał się uczęstnikiem. W roku 1624 w towarzystwie wielebnych oyców Andrzeja Rudominy, Jakóba Senkowicza i Antoniego Rychleryusza wyprawionym został do Rzymu, tak dla nabycia obszérniéyszéy rzeczy znajomości, jako też dla pomnożenia wyboru młodzi zakonnéy, pod okiem oyca

ś. traktujących w naukach potrzebnych do prac w winnicy Chrystusa.

Złożył Sarbiewski, za dozwoleniem zwierzchników Papieżowi prace swoje poetyckie, dla których znalazł pochwalę, a dla siebie wzgląd i zachęcenie. Tego zdaje się tylko potrzeba było naszemu rodakowi poecie, aby się jeniusz jego poetyczny w całéy świetności rozwinął; w krótkim bowiem przeciągu czasu wybornych Od nie mało napisawszy, zasłużył powszechnie na zaszczyt godnego dawnego Rzymu poety, przyjaciela i spółpracowni- Urbana VIII. Bo nasza poezya łacińska święta, cokolwiek ma pięknego w wierszu, po większéy części winna temu oycu chrześcijaństwa, tak dla własnych prac jego, jako też i za staraniem jego przez lepszych nowoczesnych poetów uskuteczniauych. O tym właśnie czasie wyszły zbiór poezyi Sarbiewskiego w Rzymie, utwierdził sąd i mniemanie powszechnie korzystne o nim, i o tymże czasie zaszczyt wieńca laurowego z rąk samego naczelnika kościoła ś. czoło mu ozdobił. Tak jako pod monarchą kochającym woynę, każdy swóy oręż szlifuje, tak pod miłującym poezyą, każdy się do wiersza bierze; nie mało więc włochy miały pod Urbanem VIII., wierszopisów lecz jeden był Sarbiewski. Ale ta sama wziętość, ani ze stanem poniekąd, ani z wie-

kiem jego zgodna, była mu częstych przykrości powodem: mijam co zazdrość i potwarze chwil mu zatruły smutkiem. Wydarzyło się, że i sam Generał powziął powód do surowego obeyścia się z poetą, na reszte zamyślał wydalić go z Rzymu i gdyby Sarbiewski niebył bliżey znany od samego oyca ś. pewnieby już Europa więcéy nie oglądała jego; niektórzy jednak koledzy poety i ziomkowie wysłani do Chin zostali.

Uczuł on mocno ten wypadek i poświęcił się samotnym dumaniom, na czym zyskała więcéy muza jego; bo w roku 1629. wyszłe powtórne wydanie poezyi, podzielił na cztéry xięgi i piątą Epodon, do których dołączył drobne rozmaite poezye. Zażądał powrótu do oyczyzny sprzykrzywszy samotne w zamknięciu klasztorném podobne życie, a jak sam powiadał dla poprawienia zdrowia w klimacie rodzimym. Dziwna jest rzecz w utworze człowieka, że ludzie mający subtelne i drażliwe czucie moralne, w miarę, prawie zawsze, krzepkości dowcipu słabsze zdrowie miewają, i raptownym nie uleczonym symptomatom chorób są podlegli; dla czegożby ten sam rozum, który nas przeciw razom fortuny ubeśpiecza, nie był nam pomocnym do ustalenia zdrowia; tak więc przyznać należy, że umartwienia wewnętrzne są

straszliwsze zdrowiu nad rany ciężkie w boju zadane. Sarbiewski przywiózł z Włoch nasienie w sobie śmierci, nieuleczone suchoty.

Powrót jego był głosny w oyczyźnie, przyjęcie świetne; ukazał się w Warszawie jako poeta i jako kaznodzieja zawołany. Lecz nie znalazł powodów uwielbiania, owszem nagany prac swych spółtowarzyszy, w drodze zbawienia i oświecenia ludu; mocno bowiem i głośno przyganiać począł duchowieństwu zbaczającemu z postępu nauk i prawdy, nazywał drobnostkami i miałkością dowcipu nayzawołańsze owoczesne wysilania się rozumów, przepowiadał wbrew nawet upadek gustu i nauk w Polszcze, a za niemi i większe klęski. To nie tylko zniechęciło ku niemu wyższe duchowieństwo, ale i przełożonych zakonnych nań oburzyło: skazanym został do nie miłéy sobie pracy nauczyciela Teologii w Wilnie. Jednakże Władysław IV., wydobył go z tego jarzma i odwiózł z sobą do Warszawy, zatrzymując przy dworze. Ten Król zamiłowany już w poezyi Sarbiewskiego, nie wiele potrzebował czasu, żeby w nim samym nie znalazł upodobania. Delikatność, uprzeymość i ten łagodny polor włoski, który powziął na dworze Urbana VIII., przyjemne z nim towarzystwo dla Króla czyniły, lubiącego i ję-

zyk i obyczaje włoskie. Odtąd poeta nasz nieodstępnym został przyjacielem Władysława IV., honory i dostatki hurmem by się nań waliły, gdyby nie jego własny opór, skromność i umiarkowanie.

Był ten Król miłośnikiem sztuk pięknych i znawcą, nadewszystko muzyka i poezya przyjemnie go bawiły, we wszystkich zabawach jego, nawet na łowach i w obozie. Sarbiewski przedziwnie grał na arfie, cytrze i klawicymbale, przytym głos miał do śpiewania udatny, tym Króla zabawiał, tak jako mądrą i uczoną rozmową; często i na ambonę wstępował.

Jeżeli kazania Sarbiewskiego, czytającym one nie zdadzą się wyrównywać kazaniom wzorowych naszych kaznodziejów, tak dla przytrudnéy i nie nadto płynnéy polszczyzny, jako też dla ostrości zwrótow nie naszym mówcom właściwych, potrzeba było go widzieć i słyszeć z ambony, jak z ust jego te wyrażenia płynęły, jaka gorliwość, jaki zapał, jakie uniesienia ożywiały jego mowę; a podówczas w podziwieniu sprawiedliwość oddadźby mu każdy musiał. Był to potężny pogromca błędu, zbrodni i nierządu. Gorliwość jego w téy mierze, aż do zapomnienia się siebie samego unosiła. Jakoż, to właśnie i śmierć mu przyśpieszyło, wyjeżdżając bowiem z Warszawy do Wilna na leki, przepowiedział sam,

żegnając Króla, że już raz ostatni w życiu miał szczęście kazać przed nim. Teyże jesieni w roku 1640., września 26 dnia, żyć w Wilnie przestał. Smiérć dopiéro odkryła w oczach braci jego zakonnych, wielkość ich utraty. Nie trzeba mówić jak go rodacy i desydenci nawet żałowali. Król po nim płakał i żalem stwierdził swoją przyjaźń: „ już rzekł razu jednego, już nie będzie komu ożywiać na dworze moim, ślicznych nadbrzeżow Tybru, ani wesołéy rozmowie przyjacielskiéy dadź życie, ani boleści nóg moich przyjemnością spiéwania usypiać." Skromny grobowiec jego ani bronz, ani marmur nieokryły wprawdzie, lecz pisma jego zostawiły trwalszą w sercach pamiątkę. Namieńmy więc o nich.

Dowodną jest prawdą, że nadzwyczayne jeniusze, nie pilnują się nigdy szczeblów pospolitych we wzroście swoim: każdy z nich obiera sobie właściwą w postępie drogę, zawsze jednak jest ona, jak owych olbrzymów drabiny do olimpu, im samym tylko doścignioną, ani się przyda na nogi słabe i małego kroku. Takim sposobem swóy postęp robił Sarbiewski we wszystkich naukach, ale poezya była mu wrodzoną i nayulubieńszą. Z saméy młodości szczególnie przykładał się do muzyki i śpiéwania, ugruntowany w téy nauce wiersze poetów wzorowych przekładać począł na muzy-

kę, naywięcéy liryczne. Jakoż z podziwieniem przyjemnie było słyszeć te nowe śpiéwy przy odgłosie cytry, zdawało się bowiem, że starożytny Pindar lub Horacy natchnął mu swą sztukę. Wynalazł Sarbiewski osóbną melodyą do każdego metrum wierszowego, tak, że miary stanowiły tony, a gatunek melodyą; hexametrum zawiera w sobie proste recytatywum, czyli opowiadanie ciągłe, miarowe. Wiersz elegiacki złożony z hexametru i pentametru, formuje recytatywum przerywane suspirami, służącemi do silniéyszego nadania wyrażenia powieści, namiętnością poruszonéy. Rodzaje wierszów lirycznych, także według układu miar odmienną muzykę mają. Chory nawet z trajedyi i Odów na muzykę starożytnéy podobną, przekładał. Oswojony z tą harmonią twiedził, że dawni poeci nie inaczéy jak śpiéwając, i do muzyki stosując się układali i opowiadali swe wiérsze.

Obdarzony Sarbiewski z przyrodzenia pamięcią gruntowną, wszystkie Ody Horacego umiał na pamięć, jako i Greckich poetów, całe księgi z Wirgiliusza, mógł powtarzać. Zasilony takiemi wzorami z łatwością nowe wiérsze tworzył, zawsze śpiéwając z cytrą w ręku. Pola, łąki, gaje i samotne pod cienia, były ulubionemi jego marzeń miéyscami; sexterna swoje

nazywał ulem gdzie jak pszczoła, powróciwszy z wędrówki po kwiecistych błoniach, składał swą zdobycz. Zdarzona podróż, napotkany traf jaki, nowy zadumiewający przedmiot, nowe ożywiały wyobrażenia w buynym jego umyśle.

Tak właśnie pobyt na dworze, widok rycerstwa i podobno namowa królewska, wźnieciły w nim chęć do epiczney poezyi: ułożył plan wielkiego poema Lechiady, które na wzór Eneidy podzielił, napisał i w wielkiéy części dokonał. Potrzebował tylko lat kilka czasu na zupełne wykończenie i poprawę. Smiérć te zamiary przerwała. Mówią, że przed śmiércią popalił wiele swych rękopismów, wszelako wiadomo, że Król zalecił xiędzu Cieciszewskiemu Rektorowi kollegium ś. Jana w Wilnie, zebranie pozostałych rękopismów jego, między któremi i Lechiada bydź miała, o któréy poprawném wydaniu zamyślano. Co napisał prozą po łacinie mamy z druku wyszłe, lecz kazania i zbiór uwag historycznych nad starożytnościami krajowemi w rękopismach tylko krążą po ręku. Dopóty tłómaczenie rękopismu.

Nie mogę wiedzieć kto był X. Zaleski Doktor Teologii, Autor tego rękopismu; zdaje się, że żył za czasów Sarbiewskiego i pisał dzieło *Manuelum poëticum*. Może uwagi nad poezyą i poetami, o którém

równie nic powiedzieć nie umiem. Przyłączam do badań moich ten rękopism, jako rzucający światło na nieznane dotąd po części szczegóły życia Sarbiewskiego, i jego prace historyczne, które również są nie wiadome. Szkoda, że rękopisma z biblioteki Jezuitów nowogródzkiéy, albo rozeszły się w części po ręku, przed jéy przewiezieniem do Wilna, albo, co prawie jedno, całkiem pogniły; bo mam zapewnienie od świadka naocznego, że był w nowogródku Kodex na cali dwa gruby, in folio, oprawny w skurę, z tytułem: *Opera inedita M. C. Sarbievii S. J.*

Teodor Narbutt.

Z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO.

O samochwalstwie i samochwalcach, czyli o tych, co zawsze o sobie samych rozprawiają.

Presens, absens ut si es.

Ter. Eunuch. Act. 1. *Sc.* 11. 112.

Chociaż jesteś blizko, rób jakbyś był daleko.

Mówić o sobie samym, jest to materya bardzo delikatna i trudna do traktowania, ponieważ jeźli się powie co na swoją krzywdę, rozum się nasz obrusza, a znowu obra-

żają się uszy drugich pochwałami, które sami sobie dajemy. W rzeczy saméy, jakkolwiek się w tym przedmiocie znaydziemy, zawsze próżność wiele mieć będzie udziału. Człowiek pełen pychy, opowie raczéy głupstwo, które uczynił, albo niezgrabność, z którą się wymówił, aniżeliby miał dadź pokóy opowiadaniu o swéy miłéy osóbie.

Sławni niektórzy pisarze wpadali w te błędy. Postrzegają w Cyceronie, że się sam częstokroć wystawia za przedmiot swych opowiadań, i że nie opuszcza żadnego zdarzenia, gdzieby mógł sam sobie oddadź sprawiedliwość. „Czyż on myśli, powiadał „Brutus, że jego konsulat godnieszym jest „pochwały jak moje pokuszenie się na ży„cie Cezara, ponieważ ja nieprzypominam „ustawicznie Idów Marca, jak on głowę „nam nabija bez przestanku Nonami De„cembra?" Niepotrzeba prawie ostrzegać czytelników moich, którzy mają jakążkolwiek znajomość dziejów rzymskich, że Brutus zabił Cezara dnia Idów, to jest 15 miesiąca Marca, a Cycero umorzył sprzysiężenie się Katyliny dnia Nonów, czyli 5 miesiąca Grudnia. Jakby cierpką nie była śmiałość dla spółczesnych, z którą ten wielki mąż siebie samego wychwalał, przyznam się, że nigdy on mnie tak zabawnym nie wydaje, jak kiedy rozprawia o

sobie. W ówczas te wywnętrzenia się serca jego, malują go nam w naturalnéy postaci, odkrywają charakter i służą do objaśnienia rozmaitych miéysc życia jego: bo jest niejakaś przyjemność w wyśledzaniu słabości wielkiego człowieka i w postrzeganiu razem, w jakim względzie wyobrażenie, które on miał o sobie, zgadza się z wyobrażeniem o nim, drugich.

Towarzystwo uczonych w *Port-Roïal*, przez swą umiejętność i pokorę, nayświetniéysze zgromadzenie we Francyi, odrzuciło zwyczay mówienia o sobie samych w piérwszéy osobie we wszelkich swych pismach, z powodu, że to pochodzi z próżnéy chwały i z nadto przesadzonego o sobie mniemania. Chcąc okazać wstręt swóy ku temu sposobowi pisania, w żart go obróciło, pod nazwaniem samochwalstwa, *egotismus* u dawnych krasomówców figura nie znajoma.

Nayżarliwsze samochwalstwo jakie się mi czytając kiedy natrafiło, jest Kardynała Woolscy, który mawiał, *ego et rex meus*, ja i móy król; a zaś naywiększy samochwał jakiego świat widział, jest Michał de Montagne, znakomity autor francuzki. Stary ten i popędliwy Gaskończyk wplątał w pisma swoje wszystkie swe dolęgliwości ciesne; opowiadając zaś o błędach lub cnotach innych ludzi, zaraz wyjeżdża ze swo-

ją miarką jaką z nich w sobie widzi. Jeźliby z tém wszystkiém o sobie zamilczał, mógłby uchodzić za lepszego chrześcianina, lecz możeby nie był tak przyjemnym pisarzem. Tytuł pism jego *Essais*, zdaje się, naprzykład obiecywać rzecz o Wirgilim, albo o Juliuszu Cezarze; lecz zaledwoś je przeczytał, znaydujesz w nich daleko więcéy rzeczy tyczących się Pana De Montagne samego, niżeli tamtych obadwu. Skaliger młódszy, który nie był wielkim przyjacielem tego autora; uwiadomiwszy powszechność, że oyciec jego przedawał śledzie, dodaje te wyrazy: *naywiększe kapcaństwo popełnił Montagne, pisząc, że lubił, naylepiéy wino białe, a djabełże mi po takiéy wiadomości, co mu smakowało?*

Nie mogę się wstrzymać od wspomnienia tu o pewnéy klassie samochwalców, do których zawsze miałem wielką antypatią; to jest, o pisarzach pism drobniéyszych, o których nie znaydujemy nigdzie wzmianki prócz tylko w ich własnych dziéłach, i którzy czerpają cały swóy zapas w téy tylko figurze wymowy.

Część naywiększa przedmów teraźniéyszych, trąci straszliwie samochwalstwem. Ladajaki bazgracz roi sobie w głowie, że należy uwiadomić powszechność, że pisał xiążkę swą na wsi, że się tém bawił w godzinach rozrywek swoich, że nie mógł od-

mówić jéy wydania na proźby swych przyjaciół, albo że jego skłonność, nauka i obcowanie z pewnemi osobami, podały mu materyą o któréy pisze. *Id populus curat scilicet.* Czyż to jest, o co się powszechność naybardziéy pyta, i co czytelnikowi zrozumiałość ułatwia?

W dziełach dowcipu, nadewszystko jeźli siebie autor wystawia pod nazwiskiem zmyśloném, może się odważyć mówić o sobie samym i bawić powszechność; lecz radziłbym każdemu pisarzowi w innym rodzaju pracującemu, nigdy o osobie swojéy nie mówić, chybaby była rzecz jaka bardzo znakomita w jego chrakterze. Zkąd inąd przekonym jestem nader, że ta przestroga nie będzie wiele skutku miała, ponieważ każdy człowiek uważający za rzecz godną uwiadomić publiczność o tém co myśli, ma się za osobę znakomitą.

Zakończę ten artykuł uwagą nad samochwalcami w obcowaniu potoczném; to jest, o tych dowcipkach ograniczonych, którzy próżni wszelkiéy rzeczy innéy, napełnieni są sami sobą. Jest ich pewny gatunek bardzo pospolity na świecie, chociaż nie przypominam sobie aby który z autorów o nich mówił: są to te nędzne dowcipy, które przywłaszczają sobie samym, albo komu ze swych znajomych, niektóre anegdotki, co jeszcze przed ich na swiat

narodzeniem się opowiadane były, a które każdy, co był cokolwiek między ludźmi, tysiąc i tysiąc razy w swém życiu słyszał. Pewny młody śmiałek znajomy mnie dobrze, tak wykraczał w tym względzie, że nigdy nie opuszczał zdarzenia, aby nas nie poczęstował jakim dawnym wynalazkiem dowcipu. Powiadał nam, naprzykład, że razu jednego w towarzystwie tego, a tego ze swych przyjaciół, ten lub ów miał taką myśl dowcipną, takową odpowiedź zręczną i natychmiast poczynał się śmiać z całego serca, żdziwiony jednak, że nikt go nie naśladował. Kiedy radość uciszać się poczęła, chcąc mu dadź małą przestrogę, pytywałem go często z Terencyuszem, *Tuúmne, obsecro te, hoc dictum erat? vetus credidi* „Przyznay się, proszę cię, czyli ta anegdota twoją była? Miałem ją za dawną.„ Lecz gdym nie widział w nim poprawy i że miałem niejakąś skłonność do tego pustaka, który z innéy miary był dobrym chłopcem, prosiłem go aby czytywał anegdoty i facecye oxfordskie i kambryzéyskie, przy niektórych jeszcze w tym smaku kawałkach. Kiedy je odczytał, poznał ze wstydem, że wszystkie te piękne kawałeczki i wyskoki dowcipu już wiele wydań otrzymały; i że to wszystko co miał za nowe, albo czego się wynalazcą nazywał, już było znoszoném dobrze nim on i jego

przyjaciele weszli na świat. To odkrycie tak dobry skutek na nim uczyniło, że się ogranicza dziś na uchodzeniu za człowieka zdrowego rozumu, i że nigdy się nie odważa wydawać z facecyami, przynaymniéy nie porozumiawszy z kim się znayduje.

Teodor Narbutt.

MAGNETYZM ŹWIERZĘCY.

POEMA KOMICZNE (a).

Plusque iamais dans cette grande ville,
En beaux esprits, en sots toujours fertile,
Mes chers amis, il faut bien nous garder
Des charlatans, qui viennent l' inonder.

Voltaire. Les Chevaux et les anes.

Kraiu! gdzie się dość mądrych, więcéy głópców rodzi,
Chroń się od Wartogłowów grożącéy powodzi!

PIESN I.

Zdziwią się śmiértelni, zdziwi się świat cały,
Jak smutne z magnetyzmu wypadki powstały;
Gdy powiem, że mistyczne lecz płoche zamiary,
Nie uydą sprawiedliwych niebios cięzkiéy kary.
Władco olimpu! i wy nadziemne istoty!
Dozwólcie, bym pegaza bystremi poloty,

(a) Poema to w sześciu pieśniach ułożone, wkrótce wyydzie na widok publiczny z rycinami. Kładziemy tymczasem pieśń piérwszą.

Wzniósł się po nad nędzne mdłych stworzeń posady,
I nie pojętych duchów wieszczéy zasiągł rady.
W krainie gdzie zamierzchłe mieszkają Lettony,
Gród cztérdziestu wieżami leży nastérczony.
Tam w śród mnóstwa Xiężn, Xiążąt, Hrabiów i Baronów,
Obficie znaleść można nudnych Fanfaronów.
Tam hordy Literatów i Mędrków bez liku:
Ten głupstwo w tydzień głosi, tamten w Dzienniku.
Tłum poetów, a każdy Homerem się mieni,
Innych mając za zero, swoje tylko ceni.
Klecą nudne wierszydła, świat się niemi głuszy,
I w nagrodę przyprawia Midasowe uszy.
Słowem, gdy jedni drugim są przedziwnym wzorem:
Jeden z rana szaleje, a drugi wieczorem.
Tam sędzia składa rymy, adwokat romanse,
Istne to Donkiszoty, istne Szanso-panse.
Gdybym zaczął wyliczać!... lecz się nudzić boję,
Owych trzpiotów obmierzłych nieźliczone roje.
Ten ledwo wstał w południe śpieszy do Fillidy,
Czemuż prędzéy nie wyszedł? oskoczony żydy,
Wykręca się nieborak, ten go za płaszcz targa,
Tamten pozew podsuwa, tertes, hałas, skarga.
Biorą wszystkich pachołki dla porządku w mieście;
Wyszedł dobrze Adonis wziąwszy kijów dwieście.
Lecz pan Karol, Kupido w człowieczéy postaci,
Dwornością i rozumem przewyższa współ-braci.
On to przeszedłszy długie u kobiétek proby,
Ma już honor ich tayne zwiedzać garderoby:
Kupować dla nich wonie, cukry i łakotki,

Bydź Merkurym swéy Nimfy i siać wszędzie plotki.
Lecz o! dziwy, zjawiska niesłychane w świecie,
Wszak Pan Karol o jakimś Magnetyzmie plecie,
On czarownym sposobem trze, pstryka i dmucha,
Wodzi dłonią zaklętą od oczu do ucha;
I mocą swą uśpiwszy dobréy duszy ludzi,
Sprawia, że kto spał głupim, głupszym się obudzi.
Lecz nie jeden pracuje, ma braci nie mało,
Którym, mówią, że cóś się w głowie pomieszało.
Może to bydź i prawda, może i ambaje,
Ja też prawdy nie tykam, ale bayki łaję.
Zrywam czarne zasłony, co te cuda kryły,
A *sława* je ogłasza, trąbiąc z całéy siły.
Ten, którego morderczy ogień trawi wiecznie,
Co w głębi piekieł spocząć nie może bespiecznie,
Gdy się krwią nie nasyci śmiértelnika rodu,
Ten nie mógł znosić szczęścia Giedyminów grodu.
Szarpią go ciężkie troski, srogim zębem zgrzyta,
I ryczące przeraźliwie, drze własne jelita,
Powtarzają te głosy piekielne sklepienia,
Ale sam znieść nie mogąc dłużéy udręczenia,
Postanowił dla dobra wspólnego i rady,
Cały rodzay szatanów zebrać do gromady.
Na żelaznym więc tronie z rdzawym berłem w dłoni,
Wśród płomieni i wężów odraźliwéy woni,
Zasiadł i tak okropnie ryknął Mocarz srogi,
Że aż mało co djabli nie drapnęli w nogi.
Ochłonęli nareście, nabrawszy otuchy;
Ach! co to za junaki, jakie to są zuchy,
Jak stroyni, bo w galowych w tenczas sukniach byli,

Które im na kiermaszu żydzi w Zelwie szyli.
Takich stworzeń prześlicznym otoczony gronem,
Przemówił dumny władca z czołem zakrwawioném.
„Wy czarnych krain piekła, podziemni mieszkańce,
„Wiedźcie, że tam gdzie świata północne są krańce,
„Tam Gród leży, na który, los mi nie życzliwy,
„Ledwo teraz dozwolił zesłać móy gniéw mściwy.
„Nie cierpiałem go, bo on nie cierpiał też zbrodni,
„Lecz potomkowie teraz od Oyców odrodni.
„Nakoniec się już zrzekli praw srogich rozumu,
„Wsiąknąwszy do mozgownic trzpiotalstwa i szumu.
„Przyszedł więc ten czas miły, że te ludy zwalę,
„Które się méy wprzód władzy oparły zuchwale.
„Ty więc Afryno, mojéy bądź zemsty narzędziem:
„Wszak się razem z zwycięstwa wszyscy cieszyć będziem.
„Leć wśród swe towarzyszki, i ze wspólnéy rady,
„Siey głupstwo dla zupełnéy rozumu zagłady.
„Jeszcze bowiem w tém mieście, są jego zarody,
„Które państwu mojemu wielkie niosą szkody."
Ledwie to wyrzekł, a już podziemne krainy,
Nie mieściły w swém łonie złośliwéy Afryny.
Leci jędza piekielna na łopacie z dębu,
Przez niezmierne przestrzenie ziemskiego obrębu.
Pod nogami jéy wiatry posępnie szumiały,
Trzęsąc lasów wierzchołki; a gdzie ostre skały,
I pieczary zapadłe, i gdzie głuche bory,
Tam się snuły okropne widma i upiory;
Strach był tylko obrazem zdrętwiałéy natury;
Tak wpadła czarownica, na wierzch *łyséy góry.*

Wnet rozpaloną głownią, jadowite ziele,
Smiérć niosące trucizny, rozżarza w popiele.
Potém, straszliwym wrzaskiem napełnia powietrze,
Aż ziół ogniem strawionych, w ręku swym nie zetrze.
A stanąwszy na kuli, którą z nich zlepiła,
Po trzykroć się na jednéy nodze okręciła,
I świstem przeraźliwym skończyła zaklęcie;
Lecz co się późniéy stało, przechodzi pojęcie.
Zagrzmiało w głębi ziemi, wicher powstał wielki,
Wstrzęsły się wszystkie góry, zadrżał żywioł wszelki;
W końcu wybuch ognisty gwałtownie zjawiony,
Uprzedził złych czarownic tłum nie przeliczony.
Zlatują się z szelestem okropne straszydła,
Piekielne ich wnętrzności złość syci obrzydła.
Wtém Afryna tak rzeknie. „Towarzyszki lube!
„Wy co tyle na ludzką pracujecie zgubę,
„Co potężne burzycie rządy i narody,
„Macie czas swéy dzielności okazać dowody.
„Na krzyżowey ulicy, tam w narożnym domu,
„Spi snem twardym ów Karol niewinny nikomu,
„Łagodny i uczony, czego świadkiem dzieła;
„Tegom ja za narzędzie mojéy zemsty wzięła.
„Póydę tam i w postaci dziwnéy się objawię;
„I natchnę go tém we śnie, czém ma bydź na jawie,
„Wy tymczasem się snuycie w bystrym wszędzie locie,
„Aby kto nie przeszkodził zaczętéy robocie.”
Natychmiast inną postać przybrała natura,
Ucichło wszystko, ciemność zniknęła ponura,
Noc łagodnym balsamem skleiwszy mdłe oczy,
Na niebieskiéy oponie, śrébrny xiężyc toczy.

Pasmo bladych promyków ukośnie rzucone,
Padało na Karola, który dniém znużone
Krzepił swe członki, leżąc na miękkiéy pościeli:
Cichość w izbie, świerszcze nawet nie brzęczeli,
I natrętne w dzień muchy zostawały w ciszy,
Téy nocy po podłodze nie tańczyły myszy.
Tak wszystko zmilkło, kiedy z promykiem xiężyca,
Zsunęła się przez okno, jak cień czarownica.
Twór ten straszliwy wnet postać łagodną przybiera,
Tysiąc wdzięków, powabów, w swéy twarzy zawiera.
A do tego wspaniałość z powagą gdy przyda,
Staje się istna czasów pogańskich *Izyda*.
W szacie więc téy Bogini zbliżona nieznacznie,
Jawi się uśpionemu, i tak mówić zacznie.
„O! szczęśliwy Karolu, o! stokroć szczęśliwy,
„Stworzon samemi tylko świat napełniać dziwy,
„Odbierz świetne wyroki z przeznaczenia woli,
„I słuchay jaki stopień twéy wskazuję doli.
„Pochwalam ci to naprzód, żeś był dla Dam grzeczny,
„Że cię nigdy nie dotkał gniew ich niebeśpieczny,
„Że umiałeś je zręcznie wsadzać do karety,
„Pisywać po francuzku miłośne bilety,
„Lube prawić dusery w pośród tłumu gości,
„Ogadując dowcipnie każdego z litości,
„Lub rysować desenie, szlaki i falbany,
„Za to już nie raz byłeś od nich wychwalany.
„Ale teraz chlubniéysze czakają cię losy,
„Dla których ci potomność wystawi kolosy.
„Póydź na strych, a tam znaydziesz zagrzebane w pyle
„Xięgi o *Magnetycznéy* dowodzące sile.

„Znaydziesz tam *czarnoxięstwa* gruntowne początki,
„Dwie kart *Geomancyi* i *Alchemii* szczątki.
„Zabiérz te skarby drogię, a czytając pilnie,
„Wskaż światu, że umieją czarować i w Wilnie.
„Czyń, nie bacząc na groty, zawistnéy mądrości,
„Na próżno dumna! prawa do méy władzy rości.
„A jeżeli *rozumu* zgubny piorun roni,
„Masz we mnie silną tarczę, która cię osłoni."
Rzekła, i w cień się nagle zmieniwszy zniknęła,
Zostawując ofiarę złośliwego dzieła.

OBRAZ NASZYCH ŻYDOW.

Czém niegdyś byli żydzi, iak i kiedy do naszego dostali się kraju, o tém ciekawych nauczyć może historya; tu zaś tylko wystawia się ogólny obraz ich stanu, zatrudnień i sposobu życia, w jakim oni oddawna trwając jednostaynie i teraz się okazują. Obraz ten bez wątpienia będzie słaby i bardzo niedostateczny, lecz zawsze taki, na jaki sposobność piszącego zdobyć się mogła. To go więc wymówić w oczach powszechności powinno. Dzięki oddawszy Niebu, że tym sposobem pozwoliło ukończyć wstęp na długą już zanoszący się przemowę. Przystąpmy teraz do saméy rzeczy zaczynając od wyrazu, który ten lud oznacza, a w jakim on pospolicie u wszystkich polerowanych narodów bierze się znaczeniu. Żyd,

Jud, un Juif, un Judeo, ein jud, wzięty przenośnie, oznacza u wszystkich narodów Europeyskich człowieka łakomego, skąpego, zdziercę, fałszywego, kłamliwego, chytrego, podstępnego, zgoła, przewrótnego nikczemnika, któremu nic powierzyć, nic ufać, a zatém żyć z nim w beśpieczeństwie nie podobna. Mniemanie tak nieprzyjaźne żydom, a wszędy jednostaynie upowszechnione, koniecznie bydź musi skutkiem ich jednostaynych w każdym czasie, postępków i obyczajów na które uwagę narodów na siebie zwrócili. Mniemanie więc to, niczém innem nie jest, jak tylko zbiorem świadectw wszystkich osób społeczność ludzką składających o ich demoralizacyi, z jaką wśród tylu krajów beśpiecznie utrzymują się i żyją. Sposób tego utrzymania się zawsze jednostayny i nieodmienny ze względu na naturę związku społecznego, podziwienia jest godzien. Któż bowiem kiedy słyszał, ażeby jeden człowiek wśród naywiększego miasta pozbawiony będąc wszelkiéy własności, bez żadnego wsparcia, pomocy i pracy mógł siebie tylko jednego wyżywić? gdy tym czasem tysiące żydów w takim właśnie zostając stanie w każdym naszym miasteczku i mieście z familiami się utrzymują? Szalbierstwo różnego gatunku, zowiące się przemysłem dla większéy części tego narodu stało się niewyczerpaném zródłem zysków,

którėmi wszystkie swoje potrzeby opatrują. W naszém naprzykład mieście w porównaniu z innemi, tak małém, snują się rojami te nieszczęśliwe individua, roznosząc swoją nędzę, kłamstwo, bezczelność i oszukanie.

Każdy zdumionym patrzy okiem na te ustawiczne sceny nie znanych nigdzie targów, które od nie jakiego czasu stały się naymilszém a wyłączném upeysaszonych, że tak powiém, ludzi zatrudnieniem. Jedna laseczka, lub rozwiniona w ręku chustka, jest to cały skład handlu, który powinien dostarczyć, i dostarcza w rzeczy saméy, na utrzymanie całego domu. Jakiż więc postęp wziąć mogą rzemiosła i rękodzieła, gdzie tyle zdrowych ludzi chodzi samopas poświęconych naybezecniéyszému próżnowaniu? Jakież się mogą nadać dobre pospólstwu obyczaje, gdzie tak fatalny przykład głaszcząc wrodzone ludziom lenistwo, odwraca ich od wszelkiéy czynności i godziwego zatrudnienia, a zwraca natomiast całą ich usilność do chwycenia się takiego sposobu, który nie wymagając żadnéy pracy, wystawia atoli korzystniéysze daleko dla nich widoki. Meklerstwo i faktorstwo następuje z kolei po opisanym wyżéy gatunku handlarstwa. Poświęceni tego rzędu zatrudnieniom nie mając nigdzie stałego pomieszkania, cały dzień przebywają na ryn-

kach, targach i zaułkach, a w nocy udają się na krótki spoczynek do piérwszych, które się nawiną, szynków. Od nich to zależy zniżyć lub podwyższyć cenę wchodzących do miasta produktów, chociaż grosza jednego na ich zakupienie nie złożą. Wyśledzenie przyjeżdżających do miasta, w całém znaczeniu tego wyrazu, szczególniéyszém obu tych ostatnich profesyi, bywa zatrudnieniem. Szpiegują one zacząwszy od potrzeb, aż do nałogów i naytaiemniéyszych skłonności człowieka; słowem, mieszczący się w tych profesyach żydzi wnet się stają domowemi i poufalcami całego świata, lecz zawsze gotowi zaprzedać swoich łaskawców piérwszemu, który im więcéy zapłaci. Mojém zdaniem ta klassa wielceby mogła bydź pożyteczna policyi, gdyby ona jéy kiedykolwiek potrzebowała. Mając tedy przez te środki zebraną wiadomość wszystkiego, co się dzieje w mieście, używają jéy pospolicie ze szkodą społeczności w nieźliczonych stosunkach na zysk własny, i tym sposobem wszystkie piéniądze i dostatki do siebie ściągają. Tu od nieszczęśliwéy wdowy zakupują drogie sprzęty, tam od marnotrawnego syna wydzierają przez lichwę zebrany uczciwą pracą majątek jego oyca. Owdzie haniebnym sposobem wiodą na targ bezbożny głupią niewinność, lub przekupują służących; indziéy

na pognębienie sprawiedliwości zakupują nieprawość, i tak w każdéy chwili szerzą po kraju zepsucie i spustoszenie.

Nie przestając atoli na szkodach, które sprawują partykularnym, stają się niekiedy tajemnie przeciwnémi samym postanowieniom wyższéy władzy, przez co jéy naypożyteczniéysze zamiary upadać muszą. I tak ile razy, w którym kraju, gdzie kupiectwem zatrudniają się żydzi, chciano ukrócić zbytek przez zakaz wprowadzania zagranicznych towarów, albo przez nałożenie cła wysokiego, tyle razy zamysł ten się nie udał. Bo oni umieli zawsze przekręcić i znaczenie postanowienia i nagiąć nawet naysurowszą cnotę dozorów téy ustawy. Zdaje się tedy, że w takim razie jedno postanowienie pewnéy ceny na zagraniczne towary, podług któréyby sprzedawać każdemu byli obowiązani dosięgłoby swojego celu, lecz i tu wątpić należy, czyliby nie znaleźli środka do uczynienia bezskutecznéin wszelkiego w téy mierze przedsięwzięcia. Administracya, że tak nazwę, gorących napojów i wszelkiego gatunku trunków, powierzona i oddana bezpośrednie w naszym kraju w ręce żydów, wynagradza im to wszystko, cokolwiek na odjętych im przywilejach posiadania dziedzicznie ziemi utracili. Gdybym był poetą, a w krajach wschodnich chciał wystawić opłakany

stan naszych włościan, tedybym powiedział, że u nas jest klassa ludzi wskazana na wieczną pracę dla drugiéy, którey Typhon nazwany, żydzi trzymając w ręku czarę ogłupienia wydziera wszystko cokolwiek pozostać może biédnemu rolnikowi, i tym sposobem, w stan ją nędzniéyszy od samych bydląt pogrąża. Lecz mimo to, wyznać zawsze należy prawdę, że żydzi wielce są użyteczni w naszym kraju ze względu, że każda rzecz ma dwie strony, z których uważać się może. Zostawuje się więc amatorom żydów, jakich u nas bardzo wiele, otwarte pole do pochwały z wolną naganą tych nędznych postrzeżeń i samego autora, który zawsze bydź pragnie czcicielem prawdy.

Mości Panie Redaktorze Tygod. Wileń.!

Spór w naukach o jaki przedmiot, a zwłaszcza między znającemi go dobrze, nayczęściéy przyczyniał się do pokonania zawad, ścieśniających postęp téy nauki albo przynaymniéy do wyjaśnienia miéysc obojętnych niedających się dobrze wytłumaczyć. Spodziewano się tego czytając w Tygodnikach Wileńskich rozpoczętą materyę o rysunkach Topograficznych u nas bardzo mało jeszcze zaprowadzonych; a szczegól-

niéy w N. 71 Pana W. S. umieszczone wyzwanie, czy to w myśli objaśnienia się w niektórych wątpliwościach lub też w chęci wybadania, ktoby też tak interessujące i tak trudne do objęcia pytania odważył się wyłuszczyć; czyli, w jakim innym ono było zamiarze, zawszeby z korzyścią bydź mogło dla téy nauki, gdyby odpowiadający Pan .....ski wprost na żądane pytania dał był objaśnienie, nie zaś zapędził się w obronie Mierników, których ani pośpiech w robocie, ani utrata (jak rozumieją) czasu w ozdobieniu wymówić może. I pomimo całą dzielność wyrazów i entuzyazm broniącego, trudno się przekonać, co Mierników od dokładnego, a razem i pięknego rysowania mapp uwolnićby mogło?

Miłość bliźniego w obronie prześladowanych zaleca piękny sposób myślenia P. ......ski, ale gdy zbyt posuniona gorliwość jego zarzuciła nieznajomość przedmiotu P. W. S. a przez to dała mu pobudkę, do wyliczania wypracowanych planów przez siebie i skromnego przyznania się, choć z ukrzywdzeniem wszystkich uczniów téy nauki, iż jeden on naylepiéy posiada ten nayużytecznieyszy a razem zachwycający talent, w którym *oddycha zgodność*, *krzaki pokrywają wzgórki*, *otaczające strumienie*, *harmoniyne rozrzucenie drzew po polach etc. etc.* gdy ta

mówię gorliwość wprowadziła nie w mieyscu spór zacięty (mimo obietnicę P. W. S.) jak zniszczyła opinią ich bezinteressowności, tak z drugiéy strony czytelników i w niepewności wątpliwéy sprzeczki i w niewiadomości względem ich pytań zostawiła.

Po żwawym sporze między dwóma Adwersarzami nastąpiło spokoyne milczenie, nie ucieszyło to czytelników, a zwłaszcza tych, którzy z emulacyi dwóch erudyków korzystać sobie umyślili. Spodziewano się jednak, że po niejakim spoczynku otworzy się znowu dysputa, a w niéy zaspokojenie ciekawości względem pytań nastąpi; albo przynaymniéy ostateczne zapewnienie, że go spodziewać się nawet nie trzeba. Ale gdy podług wszelkich wniosków zdają się rzeczy do pokoju nakłaniać, a czytelnicy nie objaśnieni pozostać mają, po długim oczekiwaniu odnowienia sporu, nareszcie za przyzwoite osądziłem umieścić tu uwagi jakie z zatrudnień moich w rysunkach Topograficznych uczynić jestem w stanie. Dane były w Nrze 71 Tygodnika Wileńskiego pytania, *czy jest inny sposób rysowania gór, czy on dogodny, czy nie, na czém ta dogodność lub niedogodność zależy? I jakiego lepiéy radziłby naszym Miernikom i uczniom trzymać się sposobu?*

Może nietrafnie w myśl Autora odpowiem, gdy tylko w *ogólności* mówić będę

ile jest sposobów rysowania gór? (czego podług mnie zdaje się Autor wymagać, gdy w swoich zapytaniach nie wymienił i nie dołożył, *czy z ziemi, to jest z boku, czyli też z góry pionowo patrząc*). Bardziéy jeszcze moje rozumienie potwierdzać zdaje się to, że wprowadza w tymże samym liście, wytkniętą nie odpowiedność rysowania planów w wyrazach:.... „ w tych rysunkach „ niedogodność się znayduje, a to, „że do- „ my, kościoły, rzeki, góry, skały, bło- „ ta, bagna, i t. d. rysują się jakby na *nie* „ z góry i pionowo patrzano, a rozmaite „ gatunki drzew, tudzież krzaki, zarośle, „ trawy, młyny, trzęsawice, jakby z zie- „ mi, to jest z boku patrzano.”

W ogólności tedy uważając, dwa są sposoby rysowania gór. Jeden patrząc z góry (vue d'aigle), drugi z ziemi, czyli z boku (en profil), że ten ostatni sposób mniéy od drugiégo dogodny, każdy łatwo poymuje: rysując bowiem górę w profilu wskazujemy onéy bok tylko jeden zasłaniając nie tylko wiele miéysc górze przyległych, ale nawet jéy saméy wszystkich niewyrażając pochyłości. Chcąc w tym sposobie mieć wszystkie szczegóły jakiego miéysca około góry, lub wszystkie jéy strony z wyrażonemi pochyłościami, zmuszeni bylibyśmy robić jednego miéysca wyobrażenie kilkakrotne, to jest z różnych punktów mappy.

coby zrodziło nieźmiernie wiele niepotrzebnéy pracy. Uwolnieni od niéy będziemy rysując górę z wéyrzenia pionowego wedle przyjętych teraz sposobów, za pomocą których umiemy ze wszelką akuratnością wyrazić stopnie pochyłości każdéy góry (panchant de la montagne); mogąc łatwo na rzut oka prawie wszystkie miéysca ziemi przemierzonéy bez wielkiego utrudzenia umysłu wyobrazić, a zwłaszcza znającym dobrze przyjęte znaki do wyrażenia jakiego szczegułu, a poznanie których naymniéyszego potrzebuje czasu. Ani może się na moment utrzymać zarzut, że należałoby używać sposobu rysowania gór w profilu, dla braku sposobów wyrażania niektórych szczegułów rysunku, jako to: traw, młynów wietrznych, w inném uważaniu. Lecz gdy już niektóre trudności jako w rysowaniu lasów, krzaków, zarośli i t. d. widziémy ułatwione na nowszych planach teraźniéyszych Inżenierów osobliwie Francuzkich, (do których należałoby więcéy zwracać uwagi niż do planów naszych, a zwłaszcza szacownych starożytnością płótna) spodziewać się wypada, że rysowanie traw, młynów wietrznych, na inne bowiem mamy dostateczne znaki, i dalsze szczeguły ułatwione będą. Dla tego słusznie wnoszę, że łatwo się wykazuje niedogodność rysowania gór w profilu i razem naczém ta

niedogodność zależy. Zatém co do sposobu jakiego mamy się trzymać w rysowaniu gór, zdaje mi się, że dogodniéyszy i lepszy bydź nie może nad ten, który jaśnie i dotykalnie tu wykazałem, jeżeli tylko zechce się zgodzić na to Pan ....ski, któremu zdanie moje jako nowożytnego ucznia téy nauki za mniéy ważne zdawać się może.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 11 miesiąca Sierpnia roku 1818.

Ignacy Reszka Komit. Cenz. Członek.